

SYLWIA PODKANOWICZ
DOROTA ROIK

Jan Paweł II we wspomnieniach nowotarzan

„Tu, na tym miejscu, w Nowym Targu, pragnę mówić o ziemi polskiej, bo jawi się ona tutaj szczególnie piękna i bogata w krajobrazy, a człowiekowi potrzebne jest to piękno” – mówił Jan Paweł II do pielgrzymów zgromadzonych na nowotarskim lotnisku 8 czerwca 1979 roku. Było to tak niedawno a zarazem tak dawno. W tym roku obchodzimy trzydziestą rocznicę pierwszej wizyty Ojca Świętego w Ojczyźnie a także i w Nowym Targu, którego odwiedzenie było jego wyraźnym życzeniem. Przeszkód stawiano wiele, ale przecież nowotarżanie zobaczyli i usłyszeli naszego Górala na swoim lotnisku.

Niestety, my, przedstawicielki młodego pokolenia, nie możemy pamiętać tego niezwykłego wydarzenia. Możemy je sobie tylko wyobrazić dzięki opowieściom naszych rodziców i rozmówców, których nawzajem uzupełniające się wspomnienia przynajmniej w przybliżeniu szkicują obraz tego spotkania i odczuć, jakich doznali jego uczestnicy.

Każdy z naszych rozmówców brał udział w odprawianej przez Papieża Mszy świętej albo pełniąc jakąś funkcję – jak pan Franciszek Szłaga i pan Leon, którzy byli w Służbie Porządkowej, albo przeżywając ją wśród ponadmilionowego tłumu – jak pani Kazimiera, pani Alina i pan Stanisław Gajewski, albo też asystując Ojcu Świętemu – jak ks. Paweł Skowron.

Zanim przystąpimy do prezentacji wspomnień naszych rozmówców, zaznaczmy, gdyż – jak mówił pan Szłaga – jest to bardzo ważne, iż początkowo Nowego Targu w planach pielgrzymki Ojca Świętego nie było. Mimo jego licznych próśb, PRL-owskie władze nie chciały się zgodzić, by odwiedził Stolicę Podhala; nie mogły też zrozumieć, dlaczego właśnie przyjazd do naszego miasta ma dla niego tak wielkie znaczenie, co wielokrotnie podkreślał w różnych rozmowach, by w końcu – gdy nie przynosiły one rezultatu – zdecydowanie oświadczyć: „Moi drodzy, jeśli mam jechać do Polski i mam się nie spotkać z ludem Podhala, z Góralami – to pielgrzymkę odwołuję!” Rząd powołał wówczas specjalną komisję, która miało rzekomo opracować plan papieskich odwiedzin Nowego Targu, ale w rzeczywistości stawiała na drodze do nich kolejne przeszkody – a to, że nie ma odpowiedniego miejsca, a to, że są kiepskie warunki, a to że Podhale nie jest przygotowane do takiego wydarzenia... itd. Było to przyczyną

wielu komplikacji, ale nieprzejednana postawa Jana Pawła II sprawiła, że dzisiaj możemy wspominać jego pobyt w naszym mieście.

Do samego końca nie było pewne, czy Papież przyjedzie czy nie! Sam ówczesny metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski spędził kilka godzin na dyskusji, żeby wreszcie wyciszyć to wszystko. Mówił, że przecież jest już przyzwolenie odgórne

– wspomina Pan Franciszek.

Oficjalna decyzja o przyjeździe Jana Pawła II do Nowego Targu zapadła dość późno i gdyby nie proboszcz kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa – świętej pamięci ks. prałat Franciszek Juraszek, który z woli Kurii Krakowskiej stał się gospodarzem całej pielgrzymki, ołtarz najprawdopodobniej by nie zaistniał.

Ksiądz wiedział, że czeka go sprawa radosna, ale i trudna i odpowiedzialna! On miał przeczucie, że do tego dojdzie i że nasz Rodak tu przybędzie. Wtedy skrzyknęli się wszyscy górale i ciesielka ruszyła pełną parą!

– kontynuuje swą opowieść Pan Franciszek, a Pan Leon dodaje:

Każda parafia zbierała jakąś część drzewa i dostarczała je na miejsce przygotowane pod budowę tego podium. Ale przecież trzeba to było pomalować. W czasach, w których trudno było o najbardziej nawet podstawowe środki do życia, ludzie jednak zdobyli te farby.

W miarę, jak zbliżała się pielgrzymką, przygotowania nabierały przyspieszenia:

Wcześniej otrzymaliśmy święcenia diakonatu, wcześniej odbywała się sesja egzaminacyjna – mówi ks. Paweł Skowron. – Kiedy znano już trasę pielgrzymki w naszej archidiecezji, zaczęto opracowywać szczegółowo liturgię w poszczególnych miejscach, wyznaczać asysty. Od kolegów dowiedziałem się, że razem z diakonem Jerzym Rażnym (obecnie proboszcz w Mszanie Dolnej) mam asystować Ojcu Świętemu w czasie Mszy Św. na lotnisku. Poczuję się wyróżniony, ale byłem pełen obaw: jak to będzie – i bliskość Ojca Świętego, i rzesza wiernych, i kamery.

Przygotowania trwały nie tylko na lotnisku, ale i w całym mieście:

Zaczęto upiększać Nowy Targ. Władzom lokalnym poniekąd też zależało na wyglądzie Stolicy Podhala, więc odnowiono dwie drogi oraz niektóre budynki. A my? To było niewiarygodne, że potrafiliśmy się tak zorganizować w przystrajaniu domów, ulic, mimo wyraźnego zakazu. Może nie było tak bogato, ale szczerze. Każdy był gotowy do przyjęcia pielgrzymów – zostawiano otwarte bramy i wystawiano przed nie poczęstunek, chętnie oferowano także wszelką pomoc. Muszę wspomnieć o jednej rzeczy, a mianowicie o tym, że bagaż podróżnych sprowadzał się zwykle do jakiegoś plecaczka, nie mieszczącego zbyt wiele, toteż liczyli oni na dobre serce mieszkańców Nowego Targu – i nie zawiedli się. Wszystkie domy stały otworem dla podróżnych

– wspomina pan Szlaga.

Otworem dla podróżnych stały także kościoły, które przygotowywały ich do spotkania z Papieżem od strony duchowej, organizując różne spotkania, rekolekcje, a przede wszystkim stwarzając możliwość przystąpienia do Sakramentu Pokuty:

Kapłani na okrągło słuchali spowiedzi pielgrzymów, którzy następnie udawali się na nowotarskie lotnisko pełni entuzjazmu i radości

– mówi nam Pani Alina, a pan Leon uzupełnia:

Każdy był jakiś taki podniecony tym faktem, że w tak niewielkim mieście zawita tak wielki człowiek. Czuliśmy się niezwykle wyróżnieni!

po czym kontynuuje:

Ja, jako Służba Porządkowa, musiałem się stawić na lotnisku o trzeciej w nocy na lotnisko i zgłosić się tam do swojej grupy. Idąc przez miasto nie wiedziałem, gdzie jestem – tak było pięknie. Na lotnisku patrzyłem, jak ciągle, ze wszystkich stron nadciągają rozśpiewani, rozmodleni ludzie. Słyszałem, jak podchodzili pod Nowy Targ. Modlitwy mieszały się z gwarą. Z dala widziałem świece, które nieśli. W pewnym momencie odwróciłem się i zobaczyłem, jak górale niosą uśmiechniętą „Mamę” z Ludźmierza. Ustawili Ją na specjalnie przygotowanym postumencie i tam już została. Było wtedy po godzinie piątej nad ranem. W tym czasie ludzie bez przerwy się schodzili wielkimi grupami dosłownie zewsząd i czekali modląc się, podśpiewując lub też gwarząc między sobą. Powstał wtedy taki radosny rumor, atmosfera pełna podniecenia i wyczekiwania. Kiedy zbliżała się godzina dziesiąta, zaczęto przygotowania do Liturgii. Niedługo potem usłyszeliśmy warkot helikopterów zbliżających się od strony Gorców. Na ten znak ludzie się poderwali, w ruch poszły chorągiewki, ludzie zaczęli śpiewać pieśni powitalne. Helikopter wylądował, ale nie wysiadł z niego Ojciec Święty. Nadleciał drugi, potem trzeci – wysiadł dopiero z piątego, uklęknął, pocałował ziemię, którą uważał za jego matkę. Wydawało się nam, że nam serce wyskoczy z piersi! Wreszcie ten upragniony Piotr dotknął ziemi nowotarskiej! Jako pierwszy powitał go kard. Franciszek Macharski, a następnie ksiądz proboszcz Juraszek, jako gospodarz całej pielgrzymki. Następnie podchodziły władze lokalne i wojewódzkie. Papież podszedł pod ołtarz – śpiewom, wiwatom, krzykom nie było końca, a niosły się one po same Gorce – wyszedł na stopnie, skłonił się Matce Boskiej Ludźmierskiej i odwrócił się do zebranych, i rozłożył ręce jak Ojciec, jakby chciał powiedzieć: Popatrzcie co się to dokonało!

Trzeba zaznaczyć, że większość ludzi nie uzyskała na ten wielki dzień należnego im urlopu. Władze lokalne pracowały w pocie czoła, by na czas poinformować wszystkie zakłady pracy o zakazie udzielania urlopów lub uznawania zwolnień lekarskich na ten konkretny dzień – pod groźbą różnych sankcji. Mówi o tym pani Kazimiera:

Pracowałam wtedy w Kombinacie. Dowiedziałam się, że nie dadzą nam urlopu i zagrozili, że jak nie przyjdziemy do pracy, będziemy mieć „bumelki”, więc dostaniemy nagany, a nawet pozbawią nas trzynastej pensji czy premii. Chcieli nam odebrać tak wiele za jeden dzień! Jaki był wynik tych pogroźek? Tylko jedna osoba przyjechała do pracy. Reszta wysiadła na lotnisku.

Natomiast pan Józef Gajewski tak wspomina ten dzień:

Pokręciłem się chwilę w pracy a potem się wyrwałem. Biegłem przez tory, na ukos przez pola, między blokami. Wybiegłem na ulicę Podtatrzańską i pobiegłem dalej w stronę Dunajca. Wtedy tam nie było kładki, ale mimo to skierowałem się przez wodę, a po chwili znalazłem się na przepelnionym lotnisku. Ojciec Święty stał na podium i nas witał. Tego widoku nie da się zapomnieć czy też opisać w najpiękniejszych słowach!

Z kolei Pani Krysia, która pracowała wówczas jako ekspedientka, opowiada:

Udało mi się wyrwać tylko na chwilkę, bo koleżanka, również pracująca w tym samym sklepie, chciała zobaczyć Ojca Świętego. Akurat konwojenci jechali z chlebem w tamte strony, więc ubłagałam ich, by mnie zabrali. Kiedy byłam już na miejscu, doznałam naprawdę wielkiego szoku. Ilu tam było ludzi! Ilość jak na tamte czasy nieobliczalna! Wszyscy śpiewali, skandowali. Z tamtego miejsca biła taka siła, jakiej sobie nie możecie wyobrazić. Po chwili na ołtarzu pojawił się już przebrany Ojciec Święty w obstawie Służby Liturgicznej. To było ogromne przeżycie – ja go widziałam! Później zaczęła się Ofiara Mszy Świętej.

Ale – jak mówi pan Franciszek –

Ojciec Święty nie odprawił Liturgii Eucharystycznej, gdyż miał problem z głosem. Wygłosił za to kazanie skierowane do ludzi Podhala. Mówił o rodzinie, o ziemi, która jest bardzo kamienista, trudna, a zarazem piękna, gościnna oraz ciepła – i trzeba ją kochać. Jan Paweł II czuł bowiem wielki sentyment do tej ziemi. Był zakochany we wszystkim, co góralskie. Prosił, by nie zatracić wiary, modlitwy w polskich rodzinach, a szczególnie w góralskich, w których była ona zakorzeniona. Bardzo mocno podkreślił aspekt tożsamości górali.

Mówił tak pięknie i prosto, że wszyscy mogli go bez problemu zrozumieć – czy starsi czy młodzież. Każdy zachował sens tej homilii głęboko w sercu. I pomimo upływu już trzydziestu lat moc tego przesłania tętni mi nadal głęboko w duszy

– dodaje Pan Leon.

Jan Paweł II odprawił Liturgię Słowa Bożego i wygłosił homilię, wielokrotnie przerywaną oklaskami i pieśniami śpiewanymi przez młodzież oazową. Ten nastrój udzielił się także Papieżowi i drugą część kazania potraktował już bardziej relaksowo, nawiązując w gawędziarskim stylu kontakt z licznie zgromadzoną młodzieżą.

„Młodzież? Wydawało się, że nie dadzą mu spokoju! Byli jego oczkiem w głowie, bo przecież jeszcze jako kardynał bywał tutaj w naszych stronach bardzo często i organizował wiele wycieczek w góry, gdzie dużo rozmawiali, modlili się. Ale trzeba podkreślić, że miał bardzo dobre kontakty również z rówieśnikami i starszymi. Spacerując często pytał napotkanych znajomych o swoich przyjaciół, których miał bardzo wielu i o których nigdy nie zapominał.

Wśród górali natomiast Karol Wojtyła cieszył się legendarną popularnością i wielkim szacunkiem, toteż nie dziwny się tej wielkiej miłości, którą nas darzył. My jednak nigdy nie pozostawialiśmy mu dłużni. Kochaliśmy go jak swego Ojca, a On nas jak swoje dzieci

– przypomina Pani Alina.

Po Mszy świętej Oaza zaśpiewała Ojcu Świętemu jego ulubioną pieśń *Zwiastunom gór*, po czym nastąpiła chyba jedna z najbardziej wyczekiwanych części pielgrzymki, a mianowicie Papieża przejazd między sektorami, co bardzo ciekawie opisuje pan Szlaga:

Ojciec Święty wsiadł do specjalnie przygotowanego pojazdu i ruszył między sektory. Każdy – na ponad milion zgromadzonych – chciał go chociaż dotknąć, co oczywiście było niemożliwe. Niektórzy wyskakiwali podając kwiaty, pełno było krzyków, wrzawy. Jan Paweł II widząc to, był szczęśliwy, że jest tak kochany, a zarazem zrozpaczony, że nie może każdego z osobna uściskać, porozmawiać. Zatrzymywał się na chwileczkę. Niestety wiedział, iż nagli go czas, a ponad wszystko pogoda, która była coraz gorsza. Wrócił na podium do Matki Boskiej, przeżegnał się. Ludzie wiwatowali i usiłovali zatrzymać go jeszcze skandami „Zostań z nami!”, wiedząc, że chwila rozstania nadchodzi nieuchronnie. Wtedy Ojciec Święty powiedział: „Jestem bardzo wdzięczny, żeśmy się tutaj spotkali, a miało do tego spotkania nie dojść, ale doszło. Bogu niech będą dzięki!” Żegnany przez władze województwa nowosądeckiego zszedł ze stopni i udał się do helikoptera wśród okrzyków, wiwatów, pieśni i płaczu. Wydawało nam się, że serce pęknie nam z żalu, iż musimy oddać ten nasz Skarb. W końcu jednak



Fot. ze zb. Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej

doszedł w towarzystwie biskupów do transportu. Ludzie śpiewali „Góralu, czy Ci nie żal?”. Pieśń ta miała niezwykle wyraz w tej sytuacji – śpiewana przez rzesze gorących serc. Wszystkie cztery helikoptery poleciały. Tylko On musiał jeszcze zobaczyć swoje Tatry i piątym helikopterem poleciał w tamte strony. Nie było mu jednak dane ich ujrzeć, bo – jak wcześniej sam mówił – „zawstydziły się” i okryły mgłą.

My z pewnością siedzielibyśmy tam jeszcze długo, śpiewając i grając, bo panowała tam niezwykła otwartość, entuzjazm, wszyscy zawierali znajomości, byli mili, serdeczni. Niestety, kiedy tylko Tatuś znikł nam z oczu, niebo momentalnie załaziło się łzami. Ruszyła się taka burza, że wszyscy uciekali. „Tutejsi” biegli ze skarpy i póki jeszcze był niski Dunajec, podciągali „portki”, „kiecki” do góry – i aby pędzej do domu.

Ks. Paweł Skowron pytany o atmosferę tego spotkania, tak odpowiada:

W uczestnikach widać było radość, entuzjazm. Ojciec św. dawał poczucie wolności, uświadamiał, że wolność jest w człowieku. Po latach zniewolenia w ludzi wstępował nowy duch. Wiara w to, że może być inaczej.

Po spotkaniu Ojciec Święty odleciał żegnany – jak to pięknie opisują nasi rodzice i rozmówcy – morzem łez Podhala. Władze PRL-u, które przez cały czas trwania tej pielgrzymki obserwowały ją z ukrycia, chciały, by nie pozostał po niej ani cień wspomnień, toteż z pięknego ołtarza papieskiego uratowały się jedynie nieliczne pamiątki.

Schodziłem ze służby jako jeden z ostatnich. Nie odszedłem nawet stu metrów, kiedy z lasu wyłonił się ciężki sprzęt i ludzie z Hufca Pracy, którzy „przejeli” pieczę nad „rozbudową” ołtarza. Robili to tak chaotycznie i niedbale, że około 30% tego drzewa stało się jedynie materiałem na opał! Reszta została wywieziona w nieznanym nam wtedy kierunku. Dlatego byli oni jakby niszczycielami naszej wiary.

Szczęście w nieszczęściu, że ludzie z parafii NSPJ zabrali wcześniej krzyż wieńczący ołtarz, ambonkę, z której Jan Paweł II wygłosił homilię, fotel, na którym siedział, i ozdobniki ołtarzowe. Dzisiaj są one wystawione w Kaplicy Najświętszej Adoracji w kościele NSPJ.

Mimo starań władz, których celem było wyrzucenie z pamięci tego pięknego spotkania, ludzie nadal chowają w sercach ogień jego wspomnień, a gdy o nim opowiadają, z ich oczu, które promieniają wtedy niezwykłym blaskiem, płyną łzy wzruszenia. Kończą zaś zawsze tym samym zdaniem: „Tego co myśmy tam wtedy przeżyli, nie opiszą żadne słowa, książka, a nawet film”. Pan Franciszek dopełnił tę puentę refleksją, którą koniecznie trzeba tu przytoczyć:

Dzisiaj często zastanawiam się, w imię czego świat zagubił te wartości, które tak usilnie zakorzenił w nas Ojciec Święty? Gdzie podziały się: radość, entuzjazm i ten zaszczyt, że mogliśmy spotkać tak ważnego człowieka w tak ciężkich czasach PRL-u na nowotarskim lotnisku? A przecież przyrzekaliśmy mu pielęgnować wiarę w naszych i innych sercach, w domu, szkole pracy...”

Wtedy, 8 czerwca 1979 roku, nie było nas jeszcze na świecie, ale Pan Bóg pozwolił nam żyć w czasach, kiedy Jan Paweł II pielgrzymował po całej kuli ziemskiej, uczył swoim przykładem, jak dążyć do świętości, i głosił swe niezwykle homilie, których przesłanie zawsze będzie aktualne i ważne. Bardzo jesteśmy wdzięczne naszym rodzicom za to, że od małych pokazywali nam Ojca Świętego i zabierali nas na spotkania z nim.

Dzisiaj – jako osobie dojralszej – udało mi się być na grobie naszego Wielkiego Rodaka i myślę, że teraz, w XXI wieku trzeba nam szczególnie wpatrywać się w tę mistyczną postać, która przyniosła narodowi polskiemu niewypowiedzianą chlubę, przepełniła go dumą, postawiła mocne fundamenty niezachwianej wiary i powierzyła nam jej pielęgnowanie.

Dziękujemy naszym rozmówcom, że poświęcili nam czas i pomogli chociaż poczuć niezwykłą atmosferę tego niezapomnianego dnia, w którym Jan Paweł gościł w Nowym Targu, nie daleko naszych domów.